

# Janusz Degler

---

## Jak powstało "Nienasycenie" Witkacego

---

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 83/4, 169-185

---

1992

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

JANUSZ DEGLER

## JAK POWSTAWAŁO „NIENASYCENIE” WITKACEGO\*

*Pożegnanie jesieni* ukazało się pod koniec kwietnia 1927<sup>1</sup>. Wkrótce potem Witkacy rozpoczął pracę nad następną powieścią – *Nienasyceciem*. Z listów do żony wynika, że było to prawdopodobnie 20 VI 1927. Ukończył ją 16 XII tegoż roku. Taką datę postawił na końcu utworu. Jednak w świetle dostępnych dziś materiałów problemy genezy powieści, procesu jej powstawania oraz terminu ukończenia nie wyglądają tak jednoznacznie, jak to sugerują powyższe daty. Oto, co udało się dotąd ustalić:

1. Do najbardziej intrygujących zagadek w twórczości Witkiewicza należy sprawa powieści pisanej w latach 1912–1913. Niewiele o niej wiadomo. Nie znamy jej tytułu, treści, problematyki. Nie wiemy także, co się stało z rękopisem. Nie ma o niej żadnej wzmianki w korespondencji Witkiewicza-ojca, co może dziwić, bo żywo interesując się twórczością syna, miał zwyczaj komentować jego wszystkie plany artystyczne i z uwagą śledził ich realizację<sup>2</sup>.

Jedynym źródłem informacji o tym drugim – po 622 *upadkach Bunga* – utworze powieściowym Witkacego są lakoniczne wzmianki w jego listach do Heleny Czerwijowskiej, którą darzył wtedy głębszym uczuciem i której zwierzał się z różnych swoich problemów i przeżyć<sup>3</sup>. Pierwsza z nich znajduje się w liście wysłanym 22 IV 1912:

Zasadniczym ewenementem będzie dla mnie teraz moja nowa powieść. Metafizyka czynnego bezwładu i ujęcie i przemyślenie pewnych rzeczy, których bez papieru i atramentu przemyśleć nie jestem w stanie.

Prawdopodobnie do pracy nad powieścią przystąpił jednak nieco później, o czym może świadczyć informacja zawarta w liście z października 1912: „Ja pracuję dość dużo teraz. Zacząłem pisać powieść”. Ale już kilka dni potem (24 X) donosi Helenie: „Pisanie powieści na razie przerwałem. Ale myślę o niej ciągle. Może coś z tego będzie. Jestem niezdolny do napisania choćby słów

---

\* Jest to rozszerzona wersja posłowania do *Nienasycecia*, które ukaże się w Państwowym Instytucie Wydawniczym jako tom 3 *Dzieł zebranych* S. I. Witkiewicza.

<sup>1</sup> Zob. *Nowości bieżącego tygodnia*. „Kurier Księgarski” 1927, nr 30, z 27 IV, s. 2.

<sup>2</sup> S. Witkiewicz, *Listy do syna*. Opracowały B. Danek-Wojnowska i A. Micińska. Warszawa 1969.

<sup>3</sup> Zob. *Listy Stanisława Ignacego Witkiewicza do Heleny Czerwijowskiej*. Podała do druku, opracowała i przypisami opatrzyła B. Danek-Wojnowska, „*Twórczość*” 1971, nr 9. O to, czy ze strony Witkiewicza owym uczuciem była miłość, spierał się J. Błoński z edytką listów. Zob. J. Błoński, *Witkacy zakochany*. „*Twórczość*” 1972, nr 2. – B. Wojnowska, *Witkacy zakochany?* Jw., nr 7. – J. Błoński, *Witkacy – Czerwijowska*. Jw., nr 11.

kilku z sensem”<sup>4</sup>. Przerwa w pisaniu, mająca związek z przeżywanym wówczas kryzysem psychicznym, trwała chyba dość długo, bo w liście z 30 III 1913 Witkacy stwierdza: „Wierszy ani powieści nie piszę”. Jednak już wkrótce – wraz z poprawą samopoczucia – następuje powrót sił twórczych: „Na razie jeszcze obłędu nie ma. Trzymam się wściekle i pracuję. Zrobiłem 4 potworne portrety własne i zacząłem na nowo pisać powieść” (list z 26 IV 1913). Niestety, jest to już ostatnia wiadomość o utworze. Wkrótce potem urywa się korespondencja Witkiewicza z Czerwijowską i z braku innych świadectw nie wiadomo, czy praca nad powieścią była kontynuowana, czy też została zaniechana. Z owych kilku krótkich wzmianek wynika tylko, że pisanie szło dość opornie, z przerwami i że te trudności łączyły się ze stanem psychicznym autora.

„Co to miała być za powieść – pisze Anna Micińska – trudno dziś stwierdzić. Nie zachowały się najmniejsze jej fragmenty, nie wspomina o niej także nigdzie indziej sam autor”<sup>5</sup>. Nie jest to jednak ściśle. Oto bowiem na kolejny ślad powieści natrafiamy w wywiadzie, jakiego Witkacy udzielił łódzkiemu dziennikowi „Republika” po prapremierze swej sztuki *Persy Zwierzontkowskaja* w Teatrze Miejskim w Łodzi. Zapytany o najbliższe plany twórcze odpowiedział: „będę próbował skończyć powieść zaczęta w r. 1912, ale powieści nie uważam za pracę artystyczną”<sup>6</sup>. Wywiad ukazał się 4 VI 1927, a w dwa tygodnie później – 20 VI – Witkacy informuje żonę Jadwigę: „Zacząłem powieść i metafizykę”<sup>7</sup>. Oto klucz do rozwiązania zagadki. Związek obu tych wypowiedzi wydaje się bezsporny: do powieści rozpoczętej w r. 1912 powrócił Witkacy po 15 latach i ukończył ją w grudniu 1927. A zatem *Nienasylenie* to kontynuacja młodzieńczego utworu!

Czy jednak możemy być całkowicie tego pewni?

Niestety, nie zachował się rękopis *Nienasylenia*, a tylko on pomógłby rozproszyć wątpliwości. Dopóki się nie odnajdzie (szanse są raczej znikome), trzeba to stwierdzenie uważać za hipotezę. Za jej przyjęciem przemawiają jednak inne przesłanki i inne świadectwa.

2. Najważniejsze z nich to dwie odręczne notatki Witkacego zachowane w tecze z jego różnymi materiałami, wśród których znajdują się też brulionowe wersje fragmentów kilku utworów, rozpraw i artykułów<sup>8</sup>. Pierwsza z notatek to nakreślony na luźnej kartce następujący plan:

- I. Kocmołuchowicz zażywa jednak narkotyki przed bitwą.
- II. Plan powieści 16/X. Filozof absolutny stający się pragmatystą, potem teozofem.
- III. Teraz jest chwila – wydobyl pigułek z kieszonki spod orderu Zbawienia i połknął. Miał żelazny organizm – wizja była krótka – wystarczyła. Murti Bing patrzył na niego czarnymi, bezdennymi, wiecznie czuwającymi oczami. Znikł zostawiając go ślepego

<sup>4</sup> W liście z 11 XI 1912 pisze: „Jestem trochę przemęczony pracą. Powieść odpoczywa”.

<sup>5</sup> A. Micińska, *Życie Stanisława Ignacego Witkiewicza w latach 1885–1918*. „Pamiętnik Teatralny” 1985, z. 1/4, s. 38.

<sup>6</sup> *Co myśli Witkiewicz? (Wywiad „Republiki” z autorem „Persy Zwierzontkowskiej”)*. „Ilustrowana Republika” 1927, nr 152. Przedruk w: S. I. Witkiewicz, *Bez kompromisu. Pisma krytyczne i publicystyczne*. Zebrał i opracował J. Degler. Warszawa 1976, s. 524.

<sup>7</sup> Listy Stanisława Ignacego Witkiewicza do Jadwigi Witkiewiczowej znajdują się w Bibl. Publicznej im. Stanisława Staszica w Szczecinie. Korzystam z odpisów sporządzonych przez Annę Micińską, której serdecznie dziękuję za ich udostępnienie.

<sup>8</sup> *Materiały warsztatowe Stanisława Ignacego Witkiewicza*. Bibl. Ossolineum, Dział Rękopisów, sygn. 16081/III. Zob. J. Degler, *Nieznanne notatki Witkacego*. „Przekrój” 1988, nr 2229.

na wszystko inne. Czekał objawienia — przyszło. Ludzkość cała i on w aureoli świętości ostatni rycerz, który ofiarował jej honor.

IV. Kompresy po zabójstwie pułkownika. Ból głowy.

V. Kocm[oluchowicz] patrzy na pigułki, nie śmiejąc zjeść.

Nie ma wątpliwości, że jest to szkic (z wyjątkiem punktu II) sytuacji z dwóch ostatnich rozdziałów *Nienasycenia*. Co prawda scena zażycia przez Kocmołuchowicza pigułki Murti Binga nie znalazła się w drukowanej wersji powieści (mowa jest tylko o poprzedzającej bitwę „nocy 25 piguł” otrzymanych od Dżewaniego<sup>9</sup>), ale nie ma to tutaj większego znaczenia. Ważna bowiem jest data umieszczona nad tekstem po lewej stronie kartki. Niestety, przedostatnia cyfra w dacie rocznej została napisana w taki sposób, iż można ją odczytać dwojako: X 1918 lub X 1928. Wersja pierwsza oznaczałaby, że Witkacy po przyjeździe z Rosji do Zakopanego powrócił do swej rozpoczętej powieści, projektując jej zakończenie. Jest to bardzo prawdopodobne. Wszak właśnie wtedy wraca on także do swej pierwszej powieści. Poprawia i uzupełnia rękopis *622 upadków Bunga*, pisze przedmowę i epilog<sup>10</sup>. Być może zamierzał również ukończyć swą drugą powieść, ale zrezygnował, poświęcając się głównie twórczości dramatycznej. W połowie listopada 1918 pisze pierwszą dojrzałą sztukę teatralną — *Macieja Korbowę i Bellatrix*. W ciągu następnych 8 lat powstanie ich prawie 40. Ta intensywna twórczość dramatyczna słabnie w roku 1926. W cytowanym tu wywiadzie dla „Republiki” wyzna otwarcie: „Od dłuższego czasu nie napisałem nic na scenę takiego, co by mnie zadowoliło, i myślę, że na razie jestem wyczerpany”<sup>11</sup>. Koncentruje się wtedy na powieści, pisząc najpierw *Pożegnanie jesieni*, a potem kończąc utwór z roku 1912.

Jeśli natomiast uznamy, że plan zrobiony został w październiku 1928, to wówczas rodzi się pytanie, jak należy traktować datę „16 XII 1927” znajdującą się na końcu powieści. Trudno ją wtedy uważać za datę faktycznego ukończenia utworu, skoro dopiero 10 miesięcy później autor naszkicował dyspozycje do ostatnich rozdziałów. Na dodatek nie zostają one uwzględnione w ostatecznej wersji utworu, co dowodzi, że praca nad nim nadal trwała. Na tej podstawie można by nawet dojść do wniosku, że w grudniu 1927 powieść nie miała jeszcze napisanego zakończenia i że powstało ono znacznie później. Oczywiście mogło tak być, choć wydaje się to mało prawdopodobne (w liście z 13 XII 1927 Witkacy informuje żonę: „Piszę i już, już kończę. Ostatnie chwile na froncie. Zaraz Chińczycy wejdą na widownię”). Zapewne wówczas Witkacy nie wprowadziłby powyższej daty do tekstu drukowanego.

Druga notatka to zapisany na podłużnej kartce następujący tekst:

#### PUSTELNIA KNIAZIA BAZYLEGO

Daleko, daleko za „seledynem” rozciągał się Kraj Czarnego Placka. Tam dojechali z wielkim trudem ostatniego razu (Eter po „co co” — był tym ostatnim wynalazkiem w „grupie” Lambdona Tygiera — zresztą to Detal —). Było tam kilku muzyków opętanych przez swoisty świat konstruujących się dźwięków<sup>12</sup>.

<sup>9</sup> S. I. Witkiewicz, *Nienasycenie*. T. 2. Warszawa 1957, s. 338.

<sup>10</sup> Zob. A. Micińska, *Nota wydawnicza*. W: S. I. Witkiewicz, *622 upadki Bunga, czyli Demoniczna kobieta*. Warszawa 1992, s. 171–493.

<sup>11</sup> *Co myśli Witkiewicz?*

<sup>12</sup> *Materiały warsztatowe Stanisława Ignacego Witkiewicza*.

Jest to brulionowa wersja następującego fragmentu z drugiego rozdziału *Nienasyceńia*:

A jednak była to rozkosz, kiedy daleko, daleko za seledynem rozciągał się bezkresny kraj „Czarnego Placka”... Tak nazywał się ów ląd, na którym zdawała się lądować bezprzestrzenna w granicy jaźń, po przepłynięciu groźnego, ale skończonego oceanu zupełnej nicości — to było cudem. Tam dojechali z trudem ostatniego razu dwa lata temu, zażywszy we trzech — trzecim był logistyk Afanasol Benz *vel* Bęc — litr eteru<sup>13</sup>.

W prawym rogu kartki umieszczona jest adnotacja: „7/XI NP<sub>1</sub> 1926” (skrót „NP<sub>1</sub>” oznacza, że autor jeden dzień nie pali papierosów). Choć tutaj data nie budzi żadnych wątpliwości, bo została napisana wyraźnie, to jednak ona również zmusza do postawienia pytania — nie o to, kiedy Witkacy skończył *Nienasyceńie*, ale kiedy je zaczął. Z listu do żony wynika, że było to około 20 VI 1927. Notatka zaś dowodzi, że jakieś fragmenty powstawały już kilka miesięcy wcześniej. Nasuwa się jedno wyjaśnienie tej kolejnej zagadki: powyższa notatka mogła być dopiskiem lub wariantem istniejącego już tekstu. Tym tekstem była niewątpliwie powieść z roku 1912. Być może ów fragment miał stanowić początek czwartego rozdziału (w drukowanej wersji nosi on tytuł *Wizyta w pustelni kniazia Bazylego*), ale potem autor włączył go do drugiego rozdziału. Jedno wydaje się pewne: zanim Witkacy zaczął na dobre pisać *Nienasyceńie*, próbował pracować nad tekstem nie dokończony powieści. W połowie r. 1927 postanowił ją ukończyć.

3. Bez rękopisu nie sposób ustalić, jaki miała ona wtedy kształt i do jakiego miejsca został doprowadzony tekst. Jednakże nie mogły to być tylko początkowe fragmenty. Utwór był chyba zaawansowany, skoro już 2 VIII 1927 Witkacy powiadamia żonę: „Powieść chcę skończyć na 1 IX. Po czym przepisać i wydać. Dostać 3000 zł i zapłacić długi”. A więc po niespełna 9 tygodniach powieść miała być gotowa! Wyznaczenie tak krótkiego terminu może oczywiście świadczyć o wysokiej ocenie własnych możliwości twórczych, ale raczej dowodzi, iż dzieło wymagało tylko dokończenia, a nie pisania od początku.

Terminu 1 IX nie udało się Witkacemu dotrzymać. Powieść została ukończona 16 XII 1927, czyli w ciągu pół roku od rozpoczęcia pracy. Jednak i ten okres jest wyjątkowo krótki, jeśli wziąć pod uwagę, jak obszernym dziełem są dwa tomy *Nienasyceńia*, oraz uwzględnić to, że czas wypełniała autorowi nie tylko powieść. Równocześnie z nią zaczął pisać nową sztukę (prawdopodobnie *Szewców*), opracowywał kolejną wersję traktatu filozoficznego *Pojęcia i twierdzenia implikowane przez pojęcie Istnienia*, dla „Przeglądu Wieczornego” przygotowywał cotygodniowe felietony. Dużo czasu zabierała mu zarobkowa działalność Firmy Portretowej, a początek września wypełniły próbne zdjęcia do filmu *Mogila nieznanego żołnierza*, w którym zgodził się zagrać rolę profesora Piotra Głowińskiego<sup>14</sup>. Nic dziwnego, że w pisaniu następowały często przerwy — kilku- lub nawet kilkunastodniowe — których dodatkowym powodem było także złe samopoczucie psychiczne autora, przeżywającego głęboko konflikt z żoną i jej postanowienie o separacji. Jednak

<sup>13</sup> *Nienasyceńie*, t. 1, s. 71.

<sup>14</sup> Zob. J. Degler, *Kronika życia i twórczości Stanisława Ignacego Witkiewicza. Czerwiec 1918 — wrzesień 1939*. „Pamiętnik Teatralny” 1985, z. 1/4, s. 93.

z czasem pisanie powieści staje się ucieczką od tych kłopotów, przynosi ulgę, a nawet poprawia samopoczucie, o czym zaświadcza list z 12 VII 1927: „Dziś mało (na metr np.) nie popełniłem samobójstwa. 2 razy zaczynałem płakać, ale przestałem. Czytałem Natropa przez łyż, potem w koszuli pisałem powieść i jest trochę lepiej”. Wzmianki o dobroczynnym wpływie pisania pojawiają się także w innych listach.

Najintensywniej pracował Witkacy w październiku, pisząc dziennie „po 5 i więcej stron”. W liście z 23 X 1927 informuje żonę: „Piszę coraz piekielniejsze rzeczy w powieści. Już niedługo brulion powinienem skończyć, ale co z tego będzie, nie wiem. Musiałem zapalić [papierosa] dla pisania i poszło jak z płatka”. Listopad spędził w Warszawie, ale nie był to okres sprzyjający pracy twórczej. Stosunki z żoną nie uległy poprawie. Przeciwnie – jej nieugięta postawa staje się przyczyną coraz silniejszych stanów depresyjnych Witkacego i pojawiających się myśli o samobójstwie. Do Zakopanego powraca w fatalnym nastroju. 6 XII pisze do żony:

Czuję się tak, jak po śmierci Jadwigi Janczewskiej. Szereg bezsensownych dni, śmierć za życia. Nawet na NP [tj. niepalenie papierosów] nie ma nadziei, bo po 20 dniach jest gorzej. Będzie coraz gorzej, a już teraz jest nie-do-wytrzymania. Więc po co? Coś kiedyś mówiłaś, że Ci wróżka powiedziała, że jesteś »une femme fatale«. Rzeczywiście miała rację.

Dopiero pojednawcze listy Jadwigi wyraźnie polepszają nastrój i ułatwiają powrót do pracy. Nabiera ona teraz tempa i intensywności. „Pisałem już 2 noce do 1/2 3<sup>ciej</sup>. Dobiegam końca z powieścią” – donosi żonie 12 XII 1927. W następnym liście, z 13 XII, dodaje: „Jestem wycieńczony pracą. Często piszę w nocy, a wstaję rano”. Wreszcie w liście z 16 XII (sygnowanym: „1/2 NP + 2 piwa + fajka”) oznajmia z ulgą: „Dziś rano skończyłem brulion powieści”.

Po kilku dniach wytchnienia („Jestem zupełnie pusty po pisaniu, jakby mi kto kiszki wypuścił”) – zwierza się Jadwidze) przystępuje 28 XII 1927 do pracy nad brulionem powieści. Ale jego poprawianie i przepisywanie na czysto potrwa prawie dwa lata. 19 XI 1929 zawiadamia swego przyjaciela, Teodora Białynickiego-Birulę: „Skończyłem dziś pisać powieść i oddam wydawcom. Ale boję się, że z tego nic nie wyjdzie, bo zbyt już potworna”<sup>15</sup>. Można zastanawiać się, dlaczego poprawa brulionu zajęła tak dużo czasu. Wiemy, że Witkacy zazwyczaj pracował szybko. Na przygotowanie do druku rękopisu *Pożegnania jesieni* potrzebował tylko trzech miesięcy (lipiec – październik 1926). W latach 1928–1929 poprawianie powieści było jego jedynym zajęciem pisarskim. Przerwał pisanie *Szewców*, przestał współpracować z czasopismami. Malowanie portretów i powieść wypełniały mu większość czasu.

Na początku nic nie zapowiadało, że praca tak się wydłuży. Już 10 I 1928 Witkacy donosi żonie: „W tym czasie [tj. po jej przyjeździe do Zakopanego] zacznę przepisywać powieść, bo poprawianie i I część kończę. Gdyby nie portrety, dawno bym z tym zrobił porządek”. To ważna informacja. Jeżeli bowiem na poprawę pierwszej części wystarczyły dwa tygodnie, to widocznie musiała być ona już na tyle gruntownie opracowana, iż nie wymagała poważniejszych zmian i poprawek. Najprawdopodobniej zatem ta właśnie

<sup>15</sup> Listy Stanisława Ignacego Witkiewicza do Teodora Białynickiego-Birula. Listy z ręk[opisu] podał do druku J. Z. Brudnicki. Przypisy: J. Z. Brudnicki i H. Bułhak. „Przegląd Humanistyczny” 1977, nr 10, s. 100.

część — jeśli nawet nie cała, to na pewno duże jej partie — była pisana wcześniej i stanowiła tekst powieści rozpoczętej w roku 1912.

Natomiast praca nad drugą częścią przysporzyła autorowi sporo trudności. Skarżył się żonie: „Ale z powieścią straszna jest robota. Sama ocenisz tę rzecz, jak zacznę przepisywać”. Lakoniczne wzmianki o borykaniu się z powieścią pojawiają się regularnie w korespondencji z żoną. Była ona chyba pierwszym czytelnikiem rękopisu — czytelnikiem, którego wrażenia z lektury i oceny miały dla autora duże znaczenie. Prośby o jej przyjazd do Zakopanego łączyły się przeważnie z obietnicą wspólnej lektury. „B[ardzo] Cię czekam z powieścią, śniegiem i uczuciem o wysokiej temperaturze” — zapewnia w liście z 20 I 1928. Dwa dni później proponuje coś więcej niż wspólną lekturę: „Czekam b[ardzo] na Ciebie — będziemy pisać powieść na czysto”.

Prawdopodobnie pierwszy raz jakieś fragmenty pierwszej części Jadwiga czytała podczas pobytu w Zakopanem we wrześniu 1927 i swoją opinię zawarła w liście pisany po powrocie do Warszawy, o czym świadczy odpowiedź Witkacego (list z 18 X 1927):

Co do Genezypa postaram się jak najbardziej, ale co wyjdzie, nie wiem. Jeśli chodzi o samą fabułę, to Gen[ezyp] wydaje mi się bardziej urozmaicony. Dziękuję za kąplimenty [!], ale brzmią one dla mnie tragicznie.

Jednakże w miarę poprawiania i uzupełniania drugiej części Witkacy zaczyna mieć wątpliwości, czy powinien dawać Jadwidze do czytania niektóre fragmenty utworu, są tam bowiem „rzeczy tak okropne, że nie wiem, czy będziemy mogli razem czytać. Zupełnie urojone rzeczy opisane z tak szallloną prawdą, że każdy powie, że ja to przeżyłem” (list z 2 VIII 1929). W jednym z następnych listów, z 13 VIII 1929, dopowiada: „Trochę, a nawet bardzo pisałem — okropne rzeczy. Już Zycio morduje Węborka (Michała). Boję się, abym sam przy tym kręćka nie dostał”. Zapewne była to tylko gra ze strony Witkacego, który bezskutecznie starał się namówić żonę, by przyjechała do Zakopanego. Ich konflikt grożący ostatecznym rozstaniem został wprawdzie zażegnany, ale stosunki między nimi nadal nie układały się najlepiej. Z przyjazdem żony łączył Witkacy nadzieję na ich poprawę. Stąd ponawiane zachęty i obietnice: „Proszę Cię po raz ostatni, przyjeźdź na Antałówkę. Koniecznie. Będę dla Ciebie idealny i będę Cię często odwiedzał” (list z 5 VIII 1929). Temu celowi miały służyć również próby zainteresowania Jadwigi powieścią i prośby o pomoc przy jej opracowywaniu.

Niestety, odtworzenie kolejnych etapów pracy nad utworem nie jest możliwe z powodu dużych luk w listach Witkacego do żony (np. w korespondencji z r. 1928 nie ma listów od 13 II do 28 VIII). Przebiegała ona dwutorowo. W zależności od samopoczucia, nastroju lub „natchnienia” („Miałem atak natchnienia do powieści [...]” — list z 12 VIII 1929) Witkacy bądź przepisywał na czysto pierwszą część, bądź poprawiał i uzupełniał część drugą. Ani jedno, ani drugie nie było proste. W trakcie bowiem przepisywania nadal modyfikował niektóre partie tekstu i wprowadzał „wstawki”. Ingerencje w pierwszej części zmierzały prawdopodobnie do scalenia jej z częścią drugą, do wyrównywania różnic stylistycznych, do rugowania tego, co mogło być słabością utworu młodzieńczego.

Czystopis pierwszej części został ukończony w październiku 1928 i Witkacy zawiózł go Jadwidze do Warszawy (z pewnością do przepisania na maszynie).

Natomiast mimo starań, aby równie szybko uporać się z drugą częścią, nie udawało mu się dotrzymywać wyznaczanych sobie i podawanych żonie kolejnych terminów. Po okresach wytężonej pracy (np. w sierpniu i we wrześniu 1928, w marcu i kwietniu 1929) następowały dni i tygodnie, w których „powieść leżała odłogiem”<sup>16</sup>. Przerwy spowodowane były albo licznymi zamówieniami portretowymi, albo przedłużającymi się nastrojami przygnębienia i zniechęcenia. „Doszedłem do zupełnego upadku wiary w siebie i nie mogę pisać pow[ieści]” – skarży się w liście z 13 I 1929, a w dwa dni później dodaje: „Piszę do Ciebie z dna nędzy. Jakaś potworna depresja mnie napadła i nie mogę z niej wybrnąć”. W takich okresach powtarzają się w listach wyznania o trapiącej go niemożności pisania („Dziś nie mogę pisać zupełnie. Chcę, ale nie mogę”<sup>17</sup>) lub prośby o wsparcie duchowe. Kłopoty z pisaniem stają się nieraz utrapieniem, rodzą pokusę zabrania się za inną pracę (przede wszystkim za filozofię), wywołują irytację. „Jestem zły, bo mało powieści przepisałem – informuje żonę 26 V 1929. – Chcę raz z siebie zwalić to paskudztwo, tak bardzo ukochane, drogie i milutkie”.

Wraz z upływem czasu coraz większą rolę w pokonywaniu tych trudności odgrywa Jadwiga Witkiewiczowa. Od marca 1929 Witkacy zaczyna wysyłać jej do przepisywania gotowe partie tekstu. Czeką potem na jej „osąd i doping”, nie ukrywa rozczarowania, gdy ocena jest zbyt ogólnikowa, a nie „detailed”. Bez wątplenia dzięki temu praca nabrała rytmiczności i większej regularności. We wrześniu finał wydaje się bliski<sup>18</sup>, ale znowu wyznaczone terminy Witkacy kilkakrotnie przesuwa. Wreszcie dochodzi do przekonania, że uda mu się to w obecności żony: „Powieść skończę pod Twoim czujnym okiem w Warszawie. To kwestia 10 dni większej pracy” (list z 25 X 1929). Do Warszawy przyjeżdża w ostatnich dniach października i po trzech tygodniach – 19 XI – kończy poprawianie drugiej części. 4 XII pisze przedmowę.

4. Dopiero wtedy decyduje się dać powieści nowy tytuł: *Nienasycenie*. Jej dotychczasowy tytuł brzmiał: *Obłąd*. Pojawia się on w listach do żony oraz w wywiadzie, jakiego Witkacy udzielił w październiku 1928 krakowskiemu dziennikowi „Głos Narodu”. Na pytanie, „czy dużo pisze”, odpowiedział:

Jestem obecnie w trakcie poprawiania dużej powieści pt. *Obłąd*. Piszę ją wyłącznie dla własnej satysfakcji wypowiedzenia się i sformułowania pewnych problemów, nie licząc zupełnie na naszą publiczność, która coraz mniej jest zdolna do zrozumienia czegoś wykraczającego poza kolejowo-sensacyjne romanse<sup>19</sup>.

<sup>16</sup> Zob. List z 26 VIII 1929. W ciągu całego lata tego roku Witkacy miał wyjątkowo dużo zamówień portretowych, na które uskarżał się w listach do żony: „Znowu mam 2 obstalunki. O pisaniu mowy nie ma i tak schodzi fatalnie ten czas” (24 VIII); „Chciałbym miesiąc nic nie rysować i tylko pisać. Bokami wszystko wylazi” (11 IX); „Jestem głęboko niezadowolony z tego lata. Portrety to kłeska. Już nie mogę. Ledwo dziś rysowałem” (12 IX).

<sup>17</sup> List z 14 I 1929. Podobnie w listach z lutego i marca 1929: „Chcę pisać i nie mogę = »tragedia twórcy« tzw.” (16 II); „Nic napisać nie mogę” (21 II); „Marzę o skończeniu powieści i zabranii się do fil[ozofii]” (11 III); „Nic pisać nie mogę” (14 III).

<sup>18</sup> Zob. list z 20 IX 1929: „Nareszcie dziś zacząłem pisać naprawdę – rano, po południu i wieczorem. (Przyjadę do W[arszawy], jak skończę powieść. Przypuszczam, że w II<sup>szej</sup> połowie X<sup>1929</sup>.) Miałem nawet po paru godzinach pracy *à la* Mogoł [...] chwile natchnienia. Najgorsze są te przerwy – wychodzi się z transu. Może za 3 tygodnie skończę i zabiorę się do filozofii i narkotyków (w teorii)”.

<sup>19</sup> *Tatry a współczesna twórczość literacka. Wynurzenia St. Ign. Witkiewicza*. „Głos Narodu” 1928, nr 271. Przedruk w: Witkiewicz, *Bez kompromisu*, s. 525.



Zapytany, czy „fabuła powieści [...] jest związana z Podhalem”, wyjaśnił: „I część powieści mojej *Przebudzenie* (II część *Właśnie to*) ma za tło jakiś Niby-Ludzimierz, ale nie jest to istotne”. W wersji drukowanej druga część nosi tytuł *Obłąd*. A zatem zmieniając tytuł powieści na *Nienasycenie* Witkacy jej pierwotnym tytułem „ochrzcił” drugą część, która początkowo była zatytułowana *Właśnie to*.

Nie wiemy, jaki miała tytuł powieść zaczęta w r. 1912, ale jest całkiem prawdopodobne, że był nim właśnie *Obłąd*. Oczywiście, jest to tylko domniemanie, które opiera się znowu na korespondencji z Heleną Czerwijowską. W roku 1913 Witkiewicz przeżywał duże kłopoty duchowe, które doprowadziły go w końcu do poddania się kuracji psychoanalitycznej u przebywającego wówczas w Zakopanem doktora Karola de Beurina („chciał mnie uratować w pewnym sensie od samego siebie” — przyzna Witkacy po latach we wstępie do *Niemytych dusz*<sup>20</sup>). Rolę powierniczki spełniała także Helena, której Witkiewicz z wyjątkową szczerością zwierzał się ze swoich przeżyć. Od stycznia 1913 głównym tematem pisanych do niej listów staje się autoanaliza stanów wewnętrznych. Obsesyjnie powraca w nich motyw narastającego lęku przed obłądem.

Piszę teraz do Pani, aby się uspokoić. Zgasilem lampę i doznałem potwornego uczucia, mianowicie, że zwariuję (ale tym razem nie w przenośni, tylko na serio). I że jeżeli zasnę wśród tych kawałków czegoś, co się zarysowuje na tle ciemnej masy opitek, i wśród tych wyrazów, to jutro znajdą mnie już nieprzytomnego. [...] Zrobiłem parę potwornych kompozycji i doszedłem do stanu ostatecznego zdenerwowania, graniczącego z obłądem. Boję się, że już nie wrócę. Dziś sobie pomyślałem, czy też ja już nie przekroczyłem tej linijki. I oto pierwszy raz jestem na granicy obłądu. [...] Jestem strasznie chory i może nigdy już zdrów nie będę. Czuję wyraźnie obłąd i boję się tego okropnie. [list z lutego 1913].

W dopisku do tego listu wyznaje: „Parę dni temu byłem bliski samobójstwa. [...] Ja zacząłem walkę z obłądem, która musi się skończyć zwycięstwem albo śmiercią”. I dalej: „Jestem najniezwyklejszym z ludzi. Jestem bardzo chory i zagmatwany w sobie do obłądu. Góry muszę przewalić. I coraz bardziej się w tym kierunku natężam aż do pęknięcia”. Parę tygodni później informuje Helenę Czerwijowską:

Gnębię w sobie obłąd i upadek bezwzględnie, ale własną siłą (Maciej z własnej potęgi). Do Borena [tj. Karola de Beurina] chodzę. Już p[sycho] a[naliza] na ukończeniu. Ale wiary mi w nią nie przybyło. Ciągłe wmawia mi kompleks embriona bez skutku. [list z 10 III 1913]

Dopiero w liście z 17 IV przekazuje Helenie pocieszającą wiadomość: „Zacząłem znowu wierzyć, że nie jestem trupem. Obłąd na razie opanowany, ale czyha w głębi”.

Jeśli nawet w tych wyznaniach było trochę gry, a także młodopolskiej pozy, to jednak przeżywany kryzys psychiczny był na tyle dojmujący, iż mógł znaleźć odbicie w pisanej wtedy powieści. Kto wie, czy nie była ona zamierzona jako powieść z kluczem, której materię — podobnie jak w *622 upadkach Bunga* — miały stanowić autentyczne przeżycia i doświadczenia autora, kryjącego się pod postaciami głównych bohaterów. Symbolicznym potwierdzeniem ich „pokrewieństwa” może być to, że Witkiewicz po powrocie z Rosji obrał za swój pseudonim literacki imię i nazwisko bohatera *Nienasycenia* i wtedy jako

<sup>20</sup> S. I. Witkiewicz, *Narkotyki*. — *Niemyte dusze*. Wstępem poprzedziła i opracowała A. Micińska. Warszawa 1975, s. 192.

Genezyp Kapen podpisał rękopis 622 *upadków Bunga*. Tym samym pseudonimem posłużył się Witkacy jeszcze raz, sygnując nim felieton *O dandyzmie zakopiańskim* opublikowany w r. 1921 na łamach „Gazety Zakopiańskiej”. W przypisie wyjaśnił jego sens: „Genezyp Kapen = Genezipe Quapêne = Je ne zipe qu’a peine = ledwo zipię. A jednak zipię całą parą i będę zipać tak do śmierci”<sup>21</sup>.

5. Witkiewicz zamierzał sprzedać *Nienasycenie* firmie wydawniczej „Księgarnia F. Hoesicka”, która wydała *Pożegnanie jesieni*. Najpierw jednak jej właścicielowi, Marianowi Sztajnsbergowi, zaproponował opublikowanie polemicznej książki *Ostatnia pigulka dla „wrogów”*<sup>22</sup>. Ten przyjął rękopis i przyrzekł rozpocząć druk we wrześniu 1928. Jednocześnie zobowiązał się wypłacić resztę należnego honorarium za *Pożegnanie jesieni* („1500 zł w razie sprzedania 2000 egz.” – list z 1 X 1928). Ale nie dotrzymał obu tych obietnic i poirytowany Witkacy polecił żonie, aby interweniowała osobiście u Sztajnsberga, a przy okazji uzyskała „zaliczkę na nową powieść” (list z 26 IX 1928). Pośrednictwo Jadwigi nie przyniosło oczekiwanych rezultatów. W październiku 1928 Witkacy przyjeżdża do Warszawy i postanawia rozmówić się ze Sztajnsbergiem. Zapewne musiało dojść do ugody, bo po powrocie do Zakopanego Witkacy informuje żonę: „Sztajnsberg obiecuje za 3–4 tyg.” (list z 20 I 1929). Była to prawdopodobnie obietnica rozpoczęcia druku *Ostatniej pigulki dla „wrogów”*. Gdy jednak Sztajnsberg znowu nie dotrzymał terminu, Witkacy zdecydował się zerwać umowę, o czym niezwłocznie powiadomił Jadwigę: „Zrezygnowałem z drukowania i pluję w mordę Sztajnsbergowi” (list z 3 IV 1929). W następnym liście, z 7 IV, donosi jej o konsekwencjach tego kroku: „Sztajnsberg odesłał *Pigulkę* sprowokowany moim listem. Trzeba 300 zł mu bulknąć”. Oczywiście oznaczało to również przekreślenie możliwości wydania *Nienasycenia* w firmie F. Hoesicka.

Starania o znalezienie innego wydawcy Witkiewicz zaczął czynić dopiero po ostatecznym zakończeniu pracy nad powieścią, wykorzystując pobyt w Warszawie. 16 XII 1929 poinformował Białynickiego-Birulę: „Powieść sprzedałem Domowi Książki Polskiej. Płatne w lutym”<sup>23</sup>.

<sup>21</sup> Genezyp Kapen [S. I. Witkiewicz], *O dandyzmie zakopiańskim*. „Gazeta Zakopiańska” 1921, nr 2. Przedruk w: *Bez kompromisu*, s. 507. Podobne wyjaśnienie znajduje się w *Nienasyceniu* (t. 1, s. 188): „Genezyp Kapen – je ne »zipe« qu’a peine – ledwozip – jak go nazywano w szkole”.

<sup>22</sup> *Ostatnia pigulka dla „wrogów”* miała się składać z dwóch części: teoretycznej, zawierającej popularny wykład założeń Czystej Formy, oraz polemicznej. Tę drugą zaczął Witkacy pisać 16 V 1927, dając jej tytuł *Polemika z krytykami*. Zawierała ona odpowiedź warszawskim recenzentom teatralnym *Wariata i zakonnicy* oraz *Nowego Wyzwolenia* w Teatrze Małym (premiera: 28 V 1926) i *Jana Macieja Karola Wścieklicy* w Teatrze im. Fredry (premiera: 25 II 1925). W roku 1928 dopisał Witkiewicz odpowiedź recenzentom łódzkiej premiery *Persy Zwierzontkowskiej* (premiera: 31 V 1927) oraz polemikę z recenzentami *Pożegnania jesieni*.

Książki nie udało się Witkacemu wydać. Drukiem ukazały się tylko dwa fragmenty: część teoretyczna, czyli rozprawa pt. *O „Czystej Formie”* (wydana w formie broszury w 1932 r. jako pozycja nr 1 „Biblioteki Zet”) oraz początkowa część *Polemiki z krytykami*, zawierająca odpowiedź Karolowi Irzykowskiemu (*Beznadziejne porachunki z niepowrotnej przeszłości* <„Zet” 1934, nry 18–20>). Całość *Polemiki z krytykami* została ogłoszona z rękopisu znajdującego się w Bibl. Ossolineum (sygn. 12484/II) w r. 1969 w „Pamiętniku Teatralnym”; przedruk w: S. I. Witkiewicz, *Czysta Forma w teatrze*. Wybór, wstęp i noty: J. Degler, Warszawa 1977.

<sup>23</sup> *Listy Stanisława Ignacego Witkiewicza do Teodora Białynickiego-Birula*, s. 100.

Druk nie trwał długo. Już 9 IV 1930 „Kurier Księgarski” anonsował ukazanie się *Nienasycenia*, informując, że ekspedycja książek rozpocznie się w połowie kwietnia, a dwa tygodnie później zapowiadał: „Fenomenalna powieść St. Ign. Witkiewicza *Nienasycenie* w 2 tomach znajdzie się w księgarniach 1 maja. Cena za 2 tomy zł. 18”<sup>24</sup>.

*Nienasycenie* ukazało się w nakładzie 3200 numerowanych egzemplarzy. Prawdopodobnie nie udało się jednak sprzedać całego nakładu i wydawca postanowił uatrakcyjnić szatę graficzną książki. Oba tomy oprawiono razem, tworząc jeden wolumen. Obwolutę do niego zaprojektował sam autor. Był nią rysunek przedstawiający końcową scenę utworu. Witkacy wykonał go (o czym informuje sygnatura u dołu, po prawej stronie) w listopadzie 1934. A więc *Nienasycenie* w nowej szacie graficznej mogło się znaleźć w księgarniach na początku roku 1935<sup>25</sup>.

Całe honorarium za powieść (8000 zł) Witkacy oddał matce na pokrycie strat, jakie przyniósł prowadzony przez nią pensjonat „Zośka”. W niewielkim stopniu poprawiło to ich położenie. 21 VII 1930 Witkiewicz pisze do żony: „Sytuacja finansowa fatalna. Gdyby nie powieść, byłby głód en regu. Piszę na gwałt narkotyki. Na tym zrobię flotę”. Pod koniec sierpnia matka zrezygnowała z prowadzenia pensjonatu i oboje przenieśli się do Heleny i Teodora Białynickich-Birulów, wynajmując pokój w ich willi „Olma”.

*Nienasycenie* spotkało się z nieco większym zainteresowaniem krytyki niż *Pożegnanie jesieni* (ukazało się 13 recenzji i kilka anonimowych wzmianek). Ale reakcje recenzentów były podobne. „Druga z rzędu powieść St. Ign. Witkiewicza — pisał sprawozdawca „Przeglądu Literackiego” — również nie wzbogaciła naszej literatury, przeciwnie: spotkała się ze zgodnym na ogół chórem odrazy i potępienia ze strony nie tylko krytyków, lecz i twórców”<sup>26</sup>. Większość ówczesnych „świadectw lektury”<sup>27</sup> potwierdza trafność tej opinii.

Najostrzej zareagował Jan Lechoń, który w obszernej recenzji, mającej znamiona paszkwilu, „zmiądzzył” autora, a utworowi odmówił wszelkiej wartości:

*Nienasycenie* Stanisława Ignacego Witkiewicza, dwa grube tomy prozą, są książką tak dla bardzo nawet liberalnego umysłu niepojętą, tak odpychającą, że trzeba szczególnie chłodno pomyśleć o niej i o jej autorze, jeśli nie mamy — jak kucharka od świętej Zyty czy „paniusia” Boya — po prostu zaprotestować przeciw babraniu się w najgrubszych słowach, co gorsza, najgrubszych myślach, czym jest wypełniona ta niesłychana powieść<sup>28</sup>.

Wtórowali mu inni:

<sup>24</sup> „Kurier Księgarski” 1930, nr 26, z 30 IV. W tym samym numerze Spółka Akcyjna „Dom Książki Polskiej” zachęcała do przysyłania zamówień, gwarantując 30% rabatu. Zob. też „Urzędowy Wykaz Druków Wydanych w Rzeczypospolitej Polskiej”. Druki zarejestrowane w Bibliotece Narodowej od 4 do 10 maja 1930, Warszawa 1930, nr 17, poz. 4153.

<sup>25</sup> Biblioteki nie posiadają tego „poprawionego” wydania. Jedyny egzemplarz znajduje się w zbiorach Anny Micińskiej.

<sup>26</sup> *Literatura w prasie*. „Przegląd Literacki” 1930, nr 10, s. 3.

<sup>27</sup> Termin M. Głowińskiego z rozprawy *Świadectwa i style odbioru* („Teksty” 1975, nr 3. Przedruk w: *Style odbioru*. Kraków 1977).

<sup>28</sup> J. Lechoń, *St. Ign. Witkiewicz: „Nienasycenie”. Powieść [...]*. „Pamiętnik Warszawski” 1930, nr 4/5 (lipiec—sierpień), s. 145.



Obwoluta do *Nienasycenia*  
zaprojektowana przez S. I. Witkiewicza  
(listopad 1934)

Jakiś chyba uraz czy kompleks psychiczny każe autorowi zawsze wyolbrzymiać sprawy erotyczne; spiętrzać doznania seksualne do anormalnych wymiarów. Zdawałoby się, że na dnie czysto zmysłowej, lubieżnej rozkoszy i żądy chce Witkiewicz odkryć metafizyczną prawdę bytu, zgłębić istnienie samo w sobie, zrozumieć je i podporządkować. W perwersyjnych sprzecznościach ma się jakoby ujawniać owa ostatnia, utajona jaźń, która w słowach i uczuciach ujawnić się nie może. W rozpiętej demonicznie cielesności tracą ludzie to okropne przerażenie przed dziwnością i obcością bytu, w drganiu splotów i ganglionów nerwowych zapominają na chwilę o dręczącej ich męce szukania, o niemożności wyjścia poza siebie, poza swoje „ja”, którego też nie znają. Od takich scen, jednoznacznie pornograficznych – mimo natoleu transcendentalności – puchną wprost obie powieści Witkiewicza<sup>29</sup>.

Autora rzeczywiście męczy „nienasycony” głód intelektualny, który popycha go do niemożliwie cudackich eksperymentów językowych, wyobrażeńiowych, logistycznych. [...] Już nie mówię zresztą o scenach i szczegółach niebywale sprośnych, a podanych dziwnie na chłodno, z pasją wiwisektora, znowu często bez żadnej potrzeby; widać, że szczegóły te i słowne zwroty wyskakują u autora spod pióra same przez się, bez kontroli woli, ot po prostu przez znałogowienie imaginacji i słownika. Wszystko razem składa się na całość dziwną, przekraczającą swą ekscentrycznością analogiczne próby Micińskiego<sup>30</sup>.

Bez wątpienia głównym powodem tak ostro formułowanych sądów było to, iż *Nienasyconie* ostentacyjnie naruszało powszechnie akceptowaną zasadę „przyzwoitości” zarówno tematyki, jak i języka utworu literackiego; tę zasadę, którą Żeromski w *Przedwiośniu* łączył z pruderią czytelników i „superpruderią” krytyki<sup>31</sup>. Emocjonalny ton wypowiedzi niektórych recenzentów był reakcją na drastyczność scen erotycznych i wulgaryzację języka. Inne problemy zeszyły na plan dalszy. Dla niektórych *Nienasyconie* było tylko świadectwem „chorobliwej erotomanii” autora i jego zamiłowania do koprofilalii. Jeden Czachowski, przyznając, iż „sprawy erotyczne” zostały w *Nienasyconiu* „przedstawione z niepraktykowaną dotychczas w literaturze polskiej śmiałością”, wskazywał, iż „ton satyry lub ironicznej groteski” sprawia, że nie ma to nic wspólnego z „rozkoszowaniem się w opisie zdarzeń i uczuć”<sup>32</sup>. Usiłowano zresztą deprecjonować ową „śmiałość” autora, widząc w nim jedynie kontynuatora tradycji młodopolskiej:

Opisy doświadczeń erotycznych, od normalnych do najbardziej perwersyjnych (z koprofagią, flagellacją, wymyślnymi torturami moralnymi i Lustmordem włącznie) dosięgają szczytów ekspresji. Cała ta erotyka ma zawsze podkład metafizyczny i jest jakimś przedziwnym wariantem starej pieśni Przybyszewskiego: „*Am Anfang war das Geschlecht...*”<sup>33</sup>.

Natomiast „superpruderia” krytyków w pełni ujawniła się w opiniach o stylu powieści. Złamanie przez Witkacego kodu stylistycznego uświęconego tradycją i usankcjonowanego normą obyczajową okazało się na tyle radykalne, iż nawet recenzenci życzliwie nastawieni nie kryli swej dezaprobaty. Tu nie

<sup>29</sup> W. Kragen, „*Nienasyconie*”. *Nowa powieść St. I. Witkiewicza*. „Gazeta Polska” 1930, nr 168, s. 5.

<sup>30</sup> S. Cywiński, *Eksperyment „à rebours*”. „Dziennik Wileński” 1930, nr 275.

<sup>31</sup> S. Żeromski, *Przedwiośnie*. Warszawa 1957, s. 200, przypis.

<sup>32</sup> K. Czachowski, *Powieść i nowela*. „Czas” 1930, nr 158. Przedruk w: „Kurier Księgarski” 1930, nr 44, s. 1. — K. Bukowski (*Wśród nowych książek*. „Wiek Nowy” 1930, nr 8731, s. 6) pisał: „W tym docieraniu do głębi doświadczeń psycho-erotycznych okazał Witkiewicz olbrzymią, zaciętką drapieżność analityczną. Poprzecinał nie tylko wszystkie komórki doznania płciowego, ale wydarł je w brutalny sposób z ciała, aby je okazać żywe i nagie. To obnażanie wszystkich instynktów odbywa się jednak drogą skrajnego prymitywizmu i kosztem przeładowania i przesyceńca powieści nadmiarem treści”.

<sup>33</sup> L. Piwiński, „*Nienasyconie*” *Witkiewicza*. „Wiadomości Literackie” 1930, nr 22.

było rozbieżności. Stanisław Furmanik, doceniający nowatorstwo techniki powieściowej *Nienasycenia*, formułował swoje zarzuty, podobnie jak i Lechoń:

Nieznosny jest język powieści. Niezdarne, koślawe neologizmy. Sam Witkiewicz zdaje sobie sprawę, że daleko mu do wirtuozerii na instrumencie słowa, gdy z zazdrosnym podziwem wspomina w toku powieści o Tuwimie. Barbarzyństwo języka to konsekwencja zasady deformacji, która na terenie „czystej formy” może wydawać piękne owoce, ale w powieści (tak jak ją pojmuje Witkiewicz) jest przesądem. Przesąd ten ma jeszcze i inne źródło nienowe, że autor musi wyrazić się całkowicie, bez żadnej „krępacji”, bo wtedy ujawnia się prawda, siła, moc, pełnia<sup>34</sup>.

Styl Witkiewicza — jeśli w ogóle o nim można mówić, bo Witkiewicz jakby zapomniał, że forma to przede wszystkim język — jest to żargon urodzony z nałogu kpinkowania, mówienia w cudzysłowie, z neurastenicznej nienawiści do utartych wyrażań przy nieudolności słowotwórczej czy niechęci do pracy w tym kierunku. Ten styl, nie założenie powieści — jest duchową klęską Witkiewicza, on demaskuje jego dekadentyzm, związki jego z manierą duchową czasów Przybyszewskiego, historią tej epoki z kawiarnianymi demonizmami. Żadnej w tym stylu kompozycji, żadnego wyboru, żadnej granicy między bombastycznym patosem, wyrażonym najgrubszymi superlatywami, a niechlujną, plugawą gwarą andrusowsko-sztubacką, którą mówią wszyscy zarówno bohaterowie powieści — wśród nich wytworne damy i wielcy intelektualiści — autor od siebie przemawia również tym językiem.

Ponadto *Nienasycenie* do przesady ozdobione jest wyrażeniami używanymi dotąd tylko w *privat*-drukach i w aforyzmach na płotach podmiejskich. [...] Gdyby chciał, mógłby Witkiewicz na pewno użyć takich skrótów artystycznych, że wyraziłby najbardziej precyzyjnie psychoseksualne przeżycia swych bohaterów, nie topiąc nas zarazem w tym bagnie realistycznej ohydy, która w końcu pochłania całą metafizyczność utworu i, co najgorsza, zamiast wrażenia zachwalstwa zostawia czcze uczucie nudy. [...]

Witkiewicz piętrzący bez potrzeby, nawet na zgubę artystyczną powieści, najpotworniejsze słowa i obrazy, nie robi wrażenia ani przyrodnika, na chłodno badającego fenomeny natury, ani artysty, chcącego dowieść, że wszystko da się przerobić na sztukę; wydaje się za to chwilami zdemoralizowanym sztubakiem, naiwnie popisującym się swoimi przeżyciami z zakazanych lokali<sup>35</sup>.

Zaledwie kilku recenzentów dostrzegło w *Nienasyceniu* problematykę polityczną i próbowało łączyć ją z historiozofią autora. Dla Piwińskiego *Nienasycenie* było „utworem profetycznym”, ukazującym „wizję niedalekiej przyszłości kontynentu azjatycko-europejskiego”, którą można uznać za „ilustrację dwóch poglądów: Spenglerowskiego »upadku Zachodu« i znacznie dawniejszego żółtego niebezpieczeństwa”. Autor wzbogacił tę wizję swoim katastroficznym prorocstwem, którego przesłanką filologiczną „jest mniemanie, że zbytnia komplikacja kultury, tak samo jak komplikacja i wysubtelnienie w sztuce, prowadzi do zmechanizowania i martwoty. Ludzkość »udławi się« komplikacją kultury. Potwór cywilizacji doprowadzi do absolutnego ujednolicenia ludzkości. Zniknie zdolność do prawdziwych, wielkich uczuć. Nadejdzie zasychanie i wędnięcie samej osobowości ludzkiej. Zapanuje dobrobyt materialny”. Jednakże — zdaniem Piwińskiego — to prorocstwo nie jest przekonujące: „dlaczego ma być w przyszłości tak właśnie — powieść nie dowodzi”, ponieważ autor poprzestał na wyłożeniu swych poglądów, lekceważąc różnicę między powieścią a „broszurą lub traktatem”<sup>36</sup>.

W endeckiej „Myśli Narodowej” Józefowicz dowodził, że wizja przyszłości

<sup>34</sup> S. Furmanik, „*Nienasycenie*”. „Polska Zbrojna” 1930, nr 189 (Dodatek Tygodniowy „Polski Zbrojnej” nr 26/27, s. 1).

<sup>35</sup> Lechoń, *op. cit.*

<sup>36</sup> Piwiński, *op. cit.*

w *Nienasyceniu* jest projekcją aktualnej rzeczywistości. Uznał to za *novum* w literaturze polskiej, która zazwyczaj w przeszłości poszukiwała analogii do współczesnych sytuacji.

Witkiewicz pierwszy podjął ten temat od innej strony. Zadał pytanie, jak przedstawiają się dręczące nas dziś zagadnienia w perspektywie przyszłości niezbyt odległej zresztą, jakiegoś schyłku XX w. Odpowiedź na to pytanie zawiera się właśnie w tym wątku czy w warstwie jego utworu, którą nazwać by można historyczną, gdyby ona nie dotyczyła czasów przyszłych. Z góry trzeba powiedzieć, że wątek ten jest jak cały utwór zresztą czymś w rodzaju karykatury, ale karykatury narysowanej z ogromnym rozmachem i budzącej poważne refleksje<sup>37</sup>.

Czachowski, dostrzegając w *Nienasyceniu* satyryczne odniesienia do współczesności, wskazywał, iż nie są one tu najważniejsze. Co prawda utwór stanowi rezultat „głębokich rozmyślań autora nad ówczesnym społeczeństwem polskim”, ale jest przede wszystkim wyrazem „niepokoju o przyszłość kultury zachodnioeuropejskiej i w ogóle rasy białej”:

Obraz „ginącego świata”, co było już treścią *Pożegnania jesieni*, w *Nienasyceniu* został znakomicie pogłębiony, co więcej, jego oświetlenie znalazło szersze uzasadnienie, przez doprowadzenie zaś wypadków do momentu rozstrzygającego poglądy autora ukształtowały się wyraźniej i dokładniej. Ogółem biorąc, przeprowadzona przez Witkiewicza krytyka „sportowo-dancingowej” współczesności, jego wyraźne współczucie z działalnością generała Kocmołuchowicza, jego odraza do materialistycznej mechanizacji [...] są wyrazem zrozumienia potrzeby idei, i to tak nasilonej, że nie wahającej się nawet przed szaleństwem<sup>38</sup>.

Podobnie jak w przypadku *Pożegnania jesieni* recenzenci, nie mogąc pogodzić się z rozbięciem przez Witkacego tradycyjnych reguł gatunku powieściowego, uważali, że jest ono konsekwencją nieporadności pisarskiej, którą autor próbuje zatuszować teorią, że powieść nie jest dziełem sztuki. Starano się dowieść, że utwór nie stanowi żadnego osiągnięcia artystycznego, a jego nowatorstwo formalne jest pozorne<sup>39</sup>. Andrzej Stawar uważał, że w *Nienasyceniu*

panują te same, tylko wyolbrzymione, podniesione do absurdu demoniczno-liryczne metody opisywania uczuć, które stosowali Przybyszewski, Żeromski i stosuje Kaden-Bandrowski. Figury powieści pod naporem uczuć ciągle pękają, topią się, warzą, giną itp. — nowość stanowią uczone formułki psychologiczne rozsiane gdzieniegdzie, cytaty itp. Dużą rolę

<sup>37</sup> J. Józefowicz, *Niesamowita powieść. (Na marginesie „Nienasycenia” St. I. Witkiewicza)*. „Myśl Narodowa” 1931, nr 39, s. 101. Konkluzją obszernego streszczenia akcji powieści było stwierdzenie z jawnym podtekstem politycznym, że obraz, jaki się z niej wyłania, to „strasliwa parodia przyszłości narodu z parodią »silnego człowieka«”. Zob. także: B. D[udziński], „Nienasyceń”. (*Najnowsza powieść St. I. Witkiewicza*). „Kurier Łódzki” 1930, nr 168. Przedruk w: „Kurier Księgarski” 1930, nr 39, s. 1. — M. Popper [M. Promiński] (*Rzeczywistość w dziełach powieściowych St. Ign. Witkiewicza*). „Słowo Polskie” 1931, nr 94, s. 10–11) dowodził, że świat przedstawiony w powieściach Witkacego ma charakter fantastyczny („zupełnie szaleńczy”) i że „żaden obcy czytelnik, poznający powieść Witkiewicza z przekładów, nie odgadłby jako miejsca akcji — Polski”.

<sup>38</sup> Czachowski, *op. cit.*

<sup>39</sup> Powody zanegowania przez ówczesną krytykę eksperymentu powieściowego Witkiewicza szczegółowo i wnikliwie wyjaśnił W. Bolecki w rozprawie „*Powieść worek*”: Miciński, Jaworski, *Witkacy* („*Twórczość*” 1981, nr 8. Przedruk w: *Poetycki model prozy w dwudziestolecu międzywojennym*. Wrocław 1982). Zob. też J. Degler, *Polemika Witkacego z recenzentami „Pożegnania jesieni”*. „Prace Literackie” t. 15 (1973).

odgrywa seksualizm z wszelkimi możliwymi zboczeniami, podawany w formie prymitywnej. W sumie psychologizm autora jest dość prymitywny, pomimo wszelkich usiłowań wyrafinowania<sup>40</sup>.

Piwiński wskazywał, że autor *Nienasyceńia*, posługując się anachroniczną techniką narracyjną i ignorując zmiany, jakie się w niej dokonały od końca w. XVIII, sprawił, że jest ono

utworem raczej słabym, ale nie dlatego, że nie ma w nim formy, albo że treść w nim jest ważniejsza od formy, ani dlatego, że autor niezależnił się od praw kompozycji – tylko dlatego, że forma tej powieści jest zła i nieadekwatna z treścią, a jeden z elementów formy, mianowicie kompozycja, grzeszy prymitywnością techniczną<sup>41</sup>.

Pojawiły się także głosy bardziej przychylnie, doceniające rolę Witkacego w przekształcaniu formy powieściowej. Porównywano go z Proustem i Joyce'em<sup>42</sup>, podkreślano, że jego destrukcja tradycyjnych wyznaczników gatunku jest ważnym ogniwem w ewolucji nowoczesnej prozy:

Witkiewicz, jak ten stół wpuszczony do sali wypchanej porcelaną, rozbija dotychczasowe formy powieści. I można się z tego powodu złościć, podnosić krzyk grozy, ale nie da się przejść nad tym zjawiskiem do porządku dziennego. Burzenie Witkiewicza jest przygotowaniem gruntu dla nowych kształtów, jakich wymaga wciąż zmienne życie<sup>43</sup>.

<sup>40</sup> a. s. [A. Stawar], *Stanisław Ignacy Witkiewicz. „Nienasyceńie”. Powieść [...]. „Miesięcznik Literacki” 1930, nr 9. Odmienne oceniał ten związek z tradycją K. Troczyński (Fastrygi powieści. „Dziennik Poznański” 1930, nr 246, s. 2): „Z tradycyjną powieścią łączy, a zarazem od niej dzieli *Nienasyceńie* jedynie problemat elementu psychognostycznego. *Nienasyceńie* jest bowiem powieścią psychologiczną. Nie stanowi więc nowego typu twórczości (byłoby to zresztą likwidacją ideologii schyłkowości autora), jednak jest w tym zakresie poważnym krokiem naprzód. Od analiz psychologicznych, spotykanych w tradycyjnej powieści psychologicznej, w rodzaju np. »zawyło mu stu szatanów w duszy«, daleko naprzód posuwa się Witkacy w swej powieści. Jest jego powieść w linii rozwojowej zdemetaforyzowania i ukonkretnienia opisu psychologicznego kontynuacją *Paluby* Irzykowskiego. Kategorie machowskie, teorii Freuda, analizy fenomenologiczne Husserla, wreszcie konstrukcje charakterologiczne Kretschmera – łączą się zgodnie i współpracują w konstrukcji przebudzenia i obłądki Zypcia, bohatera *Nienasyceńia*. Scena „rozłdawdziewiczenia” pod względem postawy poznawczej i konstrukcji psychologicznej nie ma sobie równej w literaturze polskiej, a niewiele kart literatury światowej może się z nią pod tym względem porównać. To pogłębienie i skonstruowanie artystycznego opisu psychiki i perypetii jest jedną z zasadniczych intencji powieści. Trzeba Witkiewiczowi przyznać, że zrealizował tu postulat pozamieszkańskiej powieści na poziomie intelektualisty, wysuwany programowo przez Irzykowskiego”.*

<sup>41</sup> Piwiński, *op. cit.*

<sup>42</sup> Według Czachowskiego (*op. cit.*) Witkiewicz doprowadził „swój dar, oparty zresztą o wybitnie intelektualny i głębokim wykształceniem filozoficznym wysubtelniony stosunek do przedmiotu, psychologicznej spostrzegawczości i umiejętności żywego jej odtwarzania, do wysokiego mistrzostwa, pozwalającego na porównywanie *Nienasyceńia* z dziełem Prousta”. Recenzent, podpisujący się kryptonimem R. (T. Sinko?), z pewną ironią stwierdzał (*Wśród nowych książek. „Kurier Literacko-Naukowy” 1930, nr 23, s. IV–V*): „dzięki *Nienasyceńiu* St. Ig. Witkiewicza można dziś zamiast angielskiego (czy sfrancuszczonego) Joyce’a czytać polskiego, szkoda że trochę Post-Joyce’a, ale nie mniej samorodnego”. W jednym z pierwszych u nas, poważniejszych artykułów na temat Joyce’a, sygnowanym L. K., czytamy (*O twórczości Jamesa Joyce’a. „Polska Zbrojna” 1931, nr 52 (Dodatek Tygodniowy, nr 8, s. 2)*): „Element najdalej posuniętego samoobnażenia, docierania do najciemniejszych pokładów duszy człowieka, ogromna śmiałość w odkrywaniu najintymniejszych drgnień mózgu i zmysłów pozwala na porównanie twórczości Joyce’a z dziełem St. Ignacego Witkiewicza, którego różni od Joyce’a erupcyjność wyznań, nieorganizowanie bogactwa materiału”. Zob. też Z. L. Zaleski, *Les Romans de Stanislaso-Ignace Witkiewicz: „Pożegnanie jesieni” [...], „Nienasyceńie” [...], „Mercure de France” t. 236 (1932), nr 814, s. 230–232.*

<sup>43</sup> Furmanik, *op. cit.*



Witkiewicz początkowo z uwagą śledził pojawiające się recenzje i krótko komentował je w listach do żony („Wycinki z »Polski Zbrojnej« i »Czasu« tak nieciekawe, że nie warto posyłać. Z »Czasu« lepszy, właściwie dobry, ale bez jaj” – list z 18 VII 1930). Jednak potem, prawdopodobnie zniechęcony poziomem recenzji, przestał się nimi interesować. Bardziej zależało mu na sądach przyjaciół i bliskich znajomych. Niektórzy z nich – m.in. Zofia Żeleńska, Janusz de Beaurain, Leon Reynel – mogli czytać *Nienasylenie* w maszynopisie, który za zgodą autora udostępniała im fragmentami Jadwiga. Czekał na ich sądy i niepokoił się, gdy z nimi zwlekali („Zofia Ż. pisała list, nie wspominając ani słowem o powieści. To źle. R. też milczy. O. – b. źle” – list do żony z 9 VI 1929). Podobnie po ukazaniu się *Nienasylenia* niecierpliwiał się milczeniem niektórych osób (zachował się list Józefa Gałuszki, w którym ten tłumaczy się, dlaczego nie napisał od razu, co sądzi o powieści<sup>44</sup>), martwiły go ujemne opinie przyjaciół („Choromański dość głupio niezadowolony z powieści” – list do żony z 26 VII 1930), najbardziej zaś ucieszyła ocena Adolfa Nowaczyńskiego, który w ankiecie „Wiadomości Literackich” stwierdził, że *Nienasylenie* to „fenomenalna, najciekawsza z ostatnich lat pięciu powieść polska”, i zapowiadał opublikowanie 4-odcinkowego artykułu, poświęconego jej interpretacji<sup>45</sup>.

Witkiewicz – zawsze skory do polemik z krytykami – tym razem zareagował tylko na niewielką recenzję, która ukazała się w komunistycznej „Nowej Kronice”. Jej autor, kryjący się pod kryptonimem Z. O., pisał m.in.:

Stanisław Ignacy Witkiewicz był do niedawna wybitną pozycją w piśmiennictwie polskim i wypełniał w jego dorobku ważną lukę kulturalną. Ceniliśmy w nim śmiałego opozycjonistę, który pozbawiony typowo polskiej ckliwości dla narodowego kropidła, rewidował z dużą brawurą nasz podwórkowy bagaż ideowy i wymiół zeń niejedną fetysz, niejedną anachroniczną upiór. Dużo sił i energii poświęcił zagadnieniu formy w sztuce i na tym polu przyczynił się znacznie do odpatetyzowania atmosfery artystycznej w Polsce. Miał rzetelną pogardę – jako artysta – dla wszelkich konwenansów moralności i estetyki burżuazyjnej, był jednym z niewielu, którzy zrzucili z siebie nieżywy garb tradycji, i fakt ten uprawił nas do nadziei, że w St. I. Witkiewiczu znajdziemy sprzymierzeńca w walce o nowe formy życia w kraju.

Niestety, autor *Pożegnania jesieni* utkwiał na martwym punkcie. *Nienasylenie* jest nader bolesnym dowodem jego stopniowego galwanizowania się, tak ideowego, jak i artystycznego. Atmosfera ideowa tej książki jest pełna zmór młodopolskich, hulają po niej potworki bezkrwiste, duszące opary wymyślnej seksualności przesycają typowo dekadencją zgnilizną ten wąski skrawek jako tako uchwytnego świata, zdążającego w bezcelowym pędzie ku zatraceniu. Koncepcje polityczno-społeczne są raczej formalnym i bardzo nieprzekonywującym pretekstem dla niekontrolowanego galopu myślowego, tzw. „napięcie kierunkowe” jest tu raczej znakiem psychicznym dla permanentnego stanu erekcji, stanowiącego podstawowy „leitmotiv” całej książki. Witkiewicz oderwany od żywego organizmu zbiorowości, żyjący w stanie somnambulizmu duchowego – dla zachowania pozorów życia wywraca już tylko koziołki i to wyłącznie dla własnej uciechy. Należy bowiem stwierdzić, że dotychczasowi jego czytelnicy już dawno go zdystansowali. Ta pustka, która tworzy się dokoła Witkiewicza, jest najlepszym dowodem nieżywotności koncepcji „nienasylenia metafizycznego” w epoce rozstrzygających walk o nowy obraz materialnego świata<sup>46</sup>.

<sup>44</sup> List zachował się wśród korespondencji i materiałów Teodora Białynickiego-Biruli (Bibl. Narodowa, Zakład Rękopisów, sygn. 7963).

<sup>45</sup> Zob. *W pracowniach pisarzy polskich*. „Wiadomości Literackie” 1930, nr 44: „Obecnie opracowuję cztery felietony o fenomenalnej, najciekawszej z ostatnich lat pięciu powieści polskiej St. Ig. Witkiewicza pt. *Nienasylenie*; tytuły: *Obrona potworności*, *Waterloo kwatermistrza Kocmolułowicza*, *Szeroka natura bohatera*, *Kassandryzm i profetyzm Witkacego*”. Nie udało się dotąd ustalić, czy felietony Nowaczyńskiego zostały opublikowane.

<sup>46</sup> Z. O. [Orski?], *St. I. Witkiewicz: „Nienasylenie”*. „Nowa Kronika” 1931, nr 2, s. 26–27.

Ten fragment recenzji stał się dla Witkiewicza pretekstem do napisania obszernego artykułu pt. *Odpowiedź i spowiedź*, ogłoszonego na łamach krakowskiej „Linii”<sup>47</sup>. Była to jedna z najważniejszych wypowiedzi programowych Witkacego, w której dokładnie wyjaśnił swe poglądy polityczne i społeczne<sup>48</sup>. Natomiast wszystkim innym krytykom, nie wdając się już w szczegółowe polemiki, odpowiedział w rozprawie *Dlaczego powieść nie jest dziełem Sztuki Czystej*:

Przecież wy tak jak powieść rozumiecie nie tylko realistyczne obrazy i uczuciową, bebechową muzykę, i wypracowania rymowane na zadane tematy, i realistyczne dramidła, ale tak samo rozumiecie Sztukę Czystą, tę, którą należy rozumieć tylko formalnie, szukając w niej nie odbitego życia i tzw. „myśli”, tylko metafizycznych przeżyć na tle pojmowania bezpośredniego jej form samych dla siebie. O tej sztuce piszecie potem tak samo, jak o tych wypracowaniach i dramidłach, a gdy odbiegła ona w swych nieistotnych elementach od waszego zaściankowego czy nawet wszechświatowego (o co u nas trudno bardzo) obrazu rzeczywistości, nazywacie ją deformacją, karykaturą, bezsensem. To dlatego nie możemy się porozumieć co do powieści, że wy sztuki w ogóle jako takiej nie rozumiecie i dlatego wszystko zlewa się wam w jedną życiową sarabandę, w której się pławicie, swobodni, wielcy, przez nikogo nie kontrolowani w waszych baliwernicznych szprynglach, bezwzględnie wyrocznie tzw. smaku (dobrego), zmysłowi esteci, smakujący lubieżnie poszczególne kawałki życiowe w tzw. „pięknej formie podane” — ale pojęcia o konstrukcji artystycznej nie mający, podobni każdemu pierwszemu lepszemu trutniowi z publiki, różniący się tylko posiadaniem „fotelu” w redakcji i teatrze i swobodnego miejsca w danym organie, i co najwyżej (ale to rzadziej) talentu i dowcipu — ale to nie dość — o to właśnie chodzi, że nie dość, bo widzimy, co z tego „wychodzi” za okropną sytuacją<sup>49</sup>.

<sup>47</sup> S. I. Witkiewicz, *Odpowiedź i spowiedź*. „Linia” 1931, nr 3. Przedruk (z ingerencjami cenzury) w: *Bez kompromisu*.

<sup>48</sup> Wokół wypowiedzi Witkacego wywiązała się dyskusja. Zob. K. L. Koniński, *Rozmowa z niedźwiedziem*. „Gazeta Literacka” 1932, nr 10, s. 153–154. — A. Gerard, *Integralnemu optymizmie z „Gazety Literackiej”*. „Linia” 1932, nr 4. — K. L. Koniński, *Dyskusyjne zachcianki*. „Gazeta Literacka” 1933, nr 5, s. 98. — *Spowiedź zdeklasowanego inteligenta*. „Prądy” 1932, nr 4, s. 9–10.

<sup>49</sup> S. I. Witkiewicz, *Dlaczego powieść nie jest dziełem Sztuki Czystej*. „Zet” 1932, nry 15–18. Przedruk w: *Bez kompromisu*, s. 175–176.